

## STRINDBERG

1.

Strindberg nie jest w Polsce dramaturgiem tak znanym jak Pirandello, Ibsen czy Musset. Ale telewizja pokazała niedawno jego sztukę „Ojciec” i sztukę tę oglądałem z zainteresowaniem niemal takim, jakby ją napisał może nawet Szekspir. Strindberga, zalicza się zwykle do tej samej epoki co Przybyszewskiego, nawet mieli oni podobno wspólną kobietę; tragicznie zmarła żona Przybyszewskiego Dagny była podobno kochanką Strindberga czy coś w tym rodzaju. Ale co za różnica: po obejrzeniu „Ojca” przeczytałem na nowo kilka dramatów Przybyszewskiego, i wydaje mi się, że ci dwaj ludzie to ogień i woda. Przybyszewski podobnie jak Strindberg lubi pisać o obłądźcie, o ludziach szalonych, o wariatach, ale u Przybyszewskiego obłądź jest irracjonalny, demoniczny, niekonkretny, rozmarzony, a u Strindberga obłądź to jest stan kliniczny, coś, co można leczyć, bo ma zaplecze w życiu realnym. W „Ojcu” człowieka stojącego na pograniczu wariactwa ubierają w kaftan bezpieczeństwa; po raz pierwszy w teatrze i może po raz ostatni można obejrzeć ten uniform, o którym się tyle słyszało,

ale który wdziałło się tak rzadko. Przybyszewski jest rozdemokratyzowany i rozpoetyzowany, a Strindberg to jest realista, dominuje w jego twórczości konkret, czasem strasznie trywialny, ale jednak konkret, nie jakaś naga dusza czy coś w tym rodzaju, tylko na przykład jakaś rzecz, na przykład kaftan bezpieczeństwa, rzecz składająca się po prostu z grubego, bardzo grubego płótna i sprzączek.

2.

Strindberg był oczywiście wytworem swojej epoki, wytworem tej okropnej purytańskiej Szwecji, która w porównaniu ze Szwecją dzisiejszą wydaje się krajem mitycznym. Ale na „Ojca” patrzy się tak, jakby to był dramat współczesny, mimo że ludzie chodzą w sukniach do kostek, w surdutach, mimo że urządzenie mieszkanki jest secesyjne. Problematyka „Ojca” jest współczesna. Dramat człowieka znajdującego się wśród ludzi, a jednak samotnego, znajdującego się wśród ludzi i wśród rzeczy, do których przyzwyczaił się i przywyki, a jednak wyobcowanego, znajdującego się w świecie oswojonym, uogólnianym, rodzinnym, wśród żony, starej niani, miękkich kanap, a jednak osaczonego tak, jakby był w klatce wśród tygrysów. Wszystko to wypycha go w obłądź, a potem w śmierć. Ale jemu się wydaje, że wypycha go w obłądź, a potem w śmierć odwieczna walka płci, odwieczna rywalizacja między mężczyzną a kobietą. Wierzymy mu, bo to jest przecież wariat.

3.

Strindberg był okropnym doktrynerem; gdy się zaczęło wykuskiwać z jego utworów to wszystko, co jest czystą koncepcją intelektualną, nagą tkanką intelektualną, to Strindberg staje się śmieszny. Tak jest los niemal wszystkich koncepcji intelektualnych funkcjonujących w literaturze, po pewnym czasie okazują się one dziwnymi doktry-

nam, ludzie, którzy je wymyślił — groteskowymi doktrynerami. Na koncepcje Strindberga patrzymy z pobłażliwym uśmiechem, dopóki są one wyabstrahowane, dopóki składają się z nagich twierdzeń, nagich tez. W tekście dramatu, w konkretnych wydarzeniach, w psychologii poszczególnych występujących tu osób — to wszystko nabiera życia, co więcej: staje się niezbędne, jak ta serwantka, na której stoją secesyjne posądky, jak te anachroniczne dziś ubiory, które mają na sobie ludzie. Staje się to stylowe, i — ludzkie. Przecież to jest odwieczna słabość ludzka: szukanie jakichś uogólnień, w których mógłby się zmieścić nasz konkretny dramat, jakichś praw, które by go mogły wyjaśnić, uzasadnić, jakiejś teorii. Doktryna wyabstrahowana jest martwa; doktryna w ustach tego nieszczeniaka zapętego w kaftan bezpieczeństwa, bełkocącego coś o odwiecznej rywalizacji płci — staje się nagle czymś żałośnie ludzkim, i dlatego niezbędny.

4.

Monolog Hamleta „Być albo nie być” przetrwał, przeszedł do historii literatury i już go nikt stamtąd nie wyrzuci. Ale poza tym? Ile dialogów i monologów na tematy takie i na tematy podobne, na różne tematy ogólne, przetrwało? Dramaturgia i chyba w ogóle literatura raczej nie znosi ogólnikowego rezonerstwa, chyba że tym rezonerem jest geniusz tak niewątpliwy jak Szekspir. Gdy schodzimy na poziom niższy, na poziom Strindberga to najbardziej fascynujące wydają nam się pewne sytuacje konkretne i rozmowy dotyczące tych sytuacji, w tych sytuacjach funkcjonujące, przez te sytuacje wywołane. Nie to, że życie to odwieczna walka płci, albo że kobieta to demon, tylko to, jak właściwie założyć panu rotmistrzowi kaftan bezpieczeństwa, żeby przy tym nakładaniu było jak najmniej krzyku i szarpnięcia i żeby odbyło się to możliwie

jak najspokojniej. Jak właściwie założyć kaftan? Kto ma to zrobić? Oto pytanie, które wydaje się w „Ojcu” Strindberga najbardziej nieśmiertelne. A przecież dotyczy sytuacji tak chwilowej, przemijającej, niepoważnej, no i trywialnej. Ważne jest także, jak się tę sytuację rozwiąże, jak się z niej wybrnie. Strindberg robi to wspaniale. Kaftan bezpieczeństwa zakłada rotmistrzowi niańka, rotmistrz się nie opiera, bo wydaje mu się, że mu zakładają rajtuzki i ślikiacek.

5.

„Ojciec” to sztuka o człowieku, który rywalizuje z żoną o dziecko, i którego żona wypycha w kaftan bezpieczeństwa i w ten sposób wypycha na tamten świat. Jest to sztuka dość stara i dzieje się w Szwecji, ale mógłbym wyliczyć kilka wypadków podobnych, które rozegrały się w Polsce Łuďowej. Ale nie ze względu na tę żalonną aktualność patrzy się dziś na „Ojca” z takim zaciekawieniem. Jest to doskonale studium psychologiczne, studium człowieka osaczonego. Jest to także studium właściwie morderstwa, które zostało dokonane bez użycia noża, trucizny czy broni palnej. Morderstwa, które odbywa się legalnie w asyście osób tak szanowanych jak pastor i lekarz. Jest to sztuka ponura, ale jest tu dużo sarkazmu i drwiny, sarkazmu na temat kompetencji doktora, który reprezentuje medycynę, i na temat kompetencji pastora, który reprezentuje Boga. Można się więc tu także dopatrzeć jakiejś metafory. Było to napisane dawno, ale się nie zastarzało. Starzeją się ubiory, wychodzą z mody meble, kaftany bezpieczeństwa wyglądają dziś pewno trochę inaczej niż wtedy. Ale pewne sytuacje się nie starzeją. I pewne pomysły. I pewne dramaty, które w końcu są zawsze takie same, mimo że uczestniczący w nich człowiek ma czasem na sobie frak, a czasem po prostu marynarkę.